

Przejście

Winda wjechałam na szczyt siódmej gwiazdy. Z góry wspaniale było widać miasto! Zamknęłam oczy. Jeszcze chwila i znów zabraknie mi odwagi. Tak, chciałam skończyć z sobą, z pieprzonym życiem, szkołą, debilami z którymi można rozmawiać tylko o Enrique i Britney S. Nieco drżącą ręką wyciągnęłam z torby kilka fiolek z jakimś nasennym świństwem babki. Połknęłam, popiłam colą. Ciśnienie i tak mnie obezwładni ale tak na wszelki wypadek... Stałam na murku zabezpieczającym dach. Jeden krok i skoczę śmierci w objęcia. To nawet ładnie brzmi: "śmierci w objęcia"... I tak nie mogę się już cofnąć. Wykończą mnie prochy. Lepiej w ostatniej chwili poczuć się jak ptak, polecieć! Już wkrótce będę wolna jak one.

Ostatni krok.

Leciałam! Piętra migotały mi przed oczami, głowę rozsadzał przytłumiony ból. I nagle!...nagle nie czułam już nic! W ostatnim przebłysku ludzkiej świadomości, ujrzałam własne ciało roztrzaskujące się o ziemię siedem pięter niżej. Usłyszałam jeszcze krzyki ludzi i wtem poczułam, jakby w sam środek mego jestestwa wpijały się miliony maleńkich szpileczek. To co kiedyś było dla mnie lekkim powiewem wiatru, teraz rozrywało na kawałki. Byłam samą tylko "duszą", samym bytem. Skupiłam całą siłę woli, by wiatr nie zmieszał mnie z powietrzem. Coś mówiło mi, że to był by mój koniec. Klucie ustało lecz mój umysł był napięty do granic wytrzymałości. Wiatr ustał jednak tak nagle jak się zerwał. Mogłam się wreszcie rozejrzeć. Wszystko, było inne niż przedtem. To zresztą dość zrozumiałe. Ale... ale nie spodziewałam się aż takich różnic! Nie widziałam kształtów lecz plamy blasku i cieni. Świat był zawarty w świetle. Był wieczór, a przynajmniej na to wskazywały plamy światła rozlane na tym, co kiedyś było horyzontem. Ludzkim wzrokiem nie objęłabym tych wszystkich barw jakie miałam przed sobą. Czułam je całą sobą, one były mną a ja nimi! W końcu jednak zapadł zmrok a ja zorientowałam się że należało by coś ze sobą zrobić. Nie miałam jednak pojęcia co... Umierałam po raz pierwszy-chyba. Wtem odczułam że coś ciągnie mnie do przodu. Jakiś wewnętrzny głos, a może jakieś ulotne wspomnienie, podpowiadały mi, że powinnam poddać się temu uczuciu. Stałam się więc lotem, lotem w blasku, który kiedyś wydawał się ciemnością. A więc ciemność była tylko innym rodzajem światła?

Nie wiem jak długo tak leciałam, może wiele godzin ,może tylko kilka sekund, a może całą wieczność... Odczułam w sobie chłodny morski powiew, krzyk mew, uderzanie fal o skały, a później delikatny blask daleko na granicy lądu i oceanu. W pierwszej chwili zdawało się, że to tylko złudzenie, ale światło powoli się przybliżało. Rosło wypełniając cały horyzont. Z każdą chwilą czułam mocniej, że przyciąga mnie i oślepia. Wytężyłam wszelkie siły swego umysłu, by nie dać się wciągnąć.

Na próżno jednak! Moc ukryta w blasku wessała mnie. Nie widziałam już nic, czułam tylko jakbym dostała się w środek ognistego wiru! Byłam rozrywana i znów sklejana, rozciągana i kurczona! Widziałam niebo i piekło, sięgnęłam najwyższej mądrości Wszechświata i byłam Wszechświatem!

Nagle wszystko urwało się, dookoła zaległa ciemność. Ale tylko na chwilę! Usłyszałam niewyraźne odgłosy, a potem poczułam że znów mam ciało. Dookoła szumiał las.

Otworzyłam niepewne jeszcze oczy, i ujrzałam że nade mną pochylają się dwie dziwne

istoty...

-Nazwijmy go Esselar...-rzekła jedna z nich.

I wtedy zrozumiałam!

Odrodziłam się!!! Odrodziłam się...